

Anna Nasiłowska

Przeciw oczywistościom

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3/4 (33/34), 1-4

1995

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

teksty

DRUGIE

3/4

1995

Dwumiesięcznik
Instytutu
Badań
Literackich
PAN

TEORIA LITERATURY KRYTYKA INTERPRETACJA

Przeciw oczywistościom

Feminizm po polsku: czy w ogóle jest tu o czym mówić? – zapyta ktoś sceptyczny i niechętny wobec wszelkich „nowinek”. To prawda, od jakiegoś czasu w Polsce donioślej rozlegają się głosy tradycjonalistów, niż protestujących pań (które, o ironio, wydają pismo „Kobiety mają głos” – mają, ale jaki słaby...). Gleba jest kamienista, nie od dziś wiadomo, że wiele kobiet z pewną ulgą oddałoby część praw w zamian za trochę łatwiejsze życie. Właśnie! pokrzyknie sceptyk, więc czy nie lepiej od razu odesłać cały feminizm do lamusa, razem z innymi postępowymi utopiami naszej epoki? Przecież wiadomo już, jak one się kończą.

Drogi sceptyku! (Myślę, że mam tu prawo do pewnej poufalości wobec mojego adwersarza. Czym bowiem byłaby ta problematyka bez jej zaciętych nieprzyjaciół i ironistów, którzy sądzą, że nie warto nawet wysuwać argumentów, gdyż wszystko jest zupełnie oczywiste? To oni roztaczają elektryzującą aurę skandaliczności wobec tego, co wcale oczywiste nie jest.) Otóż, drogi sceptyku – nie doceniasz faktu, że jednak rozmawiamy o literaturze. A tu każda różnica przemienia się natychmiast w szansę, drogocenną szansę na odkrycie czegoś nowego. Nie protest o charakterze społecznym, ale szanse teorii, pogłębienie dyskusji i literacka atrakcyjność są przedmiotem naszej rozmowy.

Nowy temat, ujęcie, język – to są wyraźne obietnice feminizmu. Wyraźne, ale zupełnie niekonkretne, gdyż trudno hasłu „feminizm” przypisać jakąś jedną treść, metodę, czy zasadę. To raczej pytanie o kobietę – kobietę jako podmiot, kobietę w tekście, to inne „ja”.

Pytać warto naprawdę wtedy, gdy odpowiedź jest skomplikowana. A tak jest w tym wypadku na pewno – gdyż wokół kobiet roi się od sprzeczności. Nie popełnię chyba błędu, jeśli stwierdzę, że feminizm jest owocem dwudziestego

wieku i dwuznacznej sytuacji kobiet klasy średniej. Oczywiście w ustroju, który ową klasę średnią nie tylko posiada, ale i na niej opiera swoją siłę.

Nie przypadkiem w Polsce feminizm bujnie rozwijał się w dwudziestolecie międzywojennym. Opis tego zjawiska w literaturze i w kulturze tego okresu stanowi sporą lukę w dotychczasowych badaniach. Warto przyjrzeć się też bardzo licznym i zawziętym nieprzyjaciółom kobiet – na przykład prawie cała awangarda uważa je za coś w rodzaju „ludzkiego mięsa”, co łączyć można z totalitarnymi ciągotami tego nurtu. W kręgach liberalnych nad sytuacją kobiety zastanawiano się wtedy z troską, a w licznych powieściach, pisanych nie tylko przez panie, badano uwarunkowania losu bohaterek. To była istotna część cywilizacyjnej zmiany, jaka następowała w niepodległej Polsce po przejściu przez szok I wojny. Szybko zauważono jednak, że sam temat, niezależnie od społecznej nośności, jest dla literatury szansą na odświeżenie języka i opisanie dotychczas niedostrzeganych lub bagatelizowanych obszarów rzeczywistości. Taka sytuacja powraca dziś – dla wielu autorek eksponowanie kobiecego punktu widzenia jest po prostu ich sposobem wyrazu, początkiem poszukiwań. Najbardziej udane debiuty ostatnich lat – *Manueli Gretkowskiej*, *Izabeli Filipiak* i *Nataszy Goerke* wiążą się z takim właśnie podejściem. Nie jest to jednak spójny nurt, występujący pod pewnymi hasłami. Różnice, jakie dzielą te autorki, są zarazem sygnałem, że feminizm nie jest kolejną ideologią, a właśnie pytaniem, na które padają różne – i wciąż niewystarczające – odpowiedzi.

Problem kobiecej podmiotowości jest trudny także z lingwistycznego punktu widzenia. Język w pewien sposób tłumii refleksję, przekazuje w sposób niezauważalny wartości. Zauważmy, że z rzeczownikiem „feministka” w trwały związek frazeologiczny łączy się określenie – *wojująca*. Jest to więc osoba o skrajnych poglądach. Również „antyfeminizm” jest jednak w języku polskim czymś pejoratywnym, jeśli w ten sposób określimy czyjeś poglądy, to jasne jest, że się z nimi nie utożsamiamy. Feminizm i antyfeminizm są więc w potocznej polszczyźnie parą w pewien sposób nacechowaną, spotykają się z naganą, być może nawet antyfeminizm z większą, gdyż zwykle kobiecie o skrajnych poglądach nie przypisuje się szkodliwości, raczej – śmieszność. Kobieta – walcząca, sama ta zbitka ma eksponować niemożliwość, sprzeczność z definicji. Najbardziej interesujące jest jednak to, że język nie przewiduje niczego w środku, a raczej „to w środku” traktuje jako nie potrzebującą własnego wyrazu normalność, automatycznie i arbitralnie utożsamianą z pozycją mówiącego. Tu jest martwy punkt, trudna do wychwycenia luka w obrazie. I jeśli zaczynamy pytać – czym jest normalność i co właściwie nasza kultura uznaje za neutralne, zawsze musimy przekroczyć pewien kod, przeciwstawić się dominującym wartościom.

A więc, drogi sceptyku, niewątpliwie masz rację. Jest to jednak racja dana z góry, racja dominująca, która nie potrzebuje sformułowania i obrony poglą-

dów, wyposażona w sankcję niesłuszności i nieobiektywności, ciężką na każdym, kto okaże się różny. W taki stopień słuszności wyposażony jest wszechwiedzący narrator powieści realistycznej, opowiadacz historii o postaciach, które wciąż popełniają pomyłki, bo nie potrafią przekroczyć własnej subiektywności. Tymczasem różnica (choć nie – opozycja) jest bardzo cenna, pozwala wychwycić migotliwy sens, zaobserwować pojawienie się nowego podmiotu.

Pytanie o kobietę w tekście zawsze narusza utarty kanon, bo mija się z pozycją neutralnej wszechwiedzy, nie jest zadane z pozycji „środkowej”, dominującej. Dlatego czasem wygląda nawet na nadużycie, albo wydaje się, że pada zupełnie z marginesu. Zawsze jednak niepokoi – bo narusza oczywistość, tę sferę równowagi, która daje oparcie jednej racji, pozornie neutralnej. A jednak literatura zadawała je bardzo często, i to niezależnie od płci, a nawet poglądów piszącego. Zawsze przecież potrzebny był jej ruch, wrażenie kruchości racji, sporu. Racje bohaterów zawsze były różnorodne. Dlaczego miałaby się przed takim pytaniem bronić krytyka literacka?

Feminizm ze swojej natury jest peryferyjną pozycją omówienia. Toteż zawsze będzie w pewien sposób „niesłuszny” – jest to jednak niesłuszność bardzo cenna, mająca moc odsłaniania problemów, wykrywania słabych miejsc i to w miejscu oczywistości. Wystarczy dobrze zadać pytanie – a okazuje się, jak wiele niedomyślnych aspektów kryje na przykład problem cielesności, jeden z wątków przewijających się w różnych szkicach.

Nie ma – i być nie może – jednolitej metody feministycznej. Dla niektórych jest to po prostu okazja do uprawiania krytyki bardziej osobistej, uwzględniającej „ja”, a przez to – zdolnej nawiązać intymny dialog z tekstem. Takie personalne nastawienie na razie u polskich autorek zaznacza się najsilniej – nie wymaga bowiem teoretycznych uzasadnień, jest łatwo zrozumiałe. Jeśli w takiej lekturze tekst zdradza jakieś tajemnice – daje też natychmiastową satysfakcję z udanego spotkania. Nie jest to strategia jedyna, a często, jak się wydaje, tymczasowe wyjście. Równie dobrze feminizm może posługiwać się elementami psychoanalizy czy socjologii, sięgać do różnych typów interpretacji i rozwijać własną koncepcję języka, co wymaga już rozbudowanego aparatu i podbudowania teoretycznego. Nietrudno zauważyć, że są to ujęcia sprzeczne ze sobą, czy może rozbieżne. Nie w metodzie leży siła i spoiwość tego nurtu, ale w zdefiniowaniu „ja” jako kobiety.

Przywykło się uważać, że podmiot krytyki literackiej nie ma płci – jest jej pozbawiony dużo bardziej niż pisarz, poeta, eksponujący bardzo często subiektywność swojego widzenia i mający do tego prawo. Krytyka z natury rzeczy polega na formułowaniu sądów i ocen, co powinno wiązać się z zajmowaniem obiektywnej, a nie nacechowanej pozycji. Taka neutralność, czy naturalność jest jednak oczywistą fikcją, prowadzi po prostu do przejścia bez refleksji dominującego punktu widzenia. „Obiektywność” to sfera „pośrodku”, owa oczywis-

tość, która bardzo słabo jest zauważana. W ten sposób władza sądenia pozostaje bezpieczna jako domena naszego sceptyka, który nie jest skłonny zauważyć, że mówi prozą.

Mowa jednak nigdy nie jest „tak naprawdę” neutralna. „Parler n’est jamais neutre...” — to tytuł książki Lucy Irigaray, jednej z bardzo ważnych postaci francuskiej krytyki feministycznej. Odstąpienie tej prawdy — oto cały skandal. Powieść dość dawno zrezygnowała jednak z narratora wszechwiedzącego, uzasadniającego swój dominujący punkt widzenia neutralnością. Dlaczego miałaby się tego obawiać krytyka? Tym bardziej, że w ostatnich latach grozi jej nie tyle tradycjonalizm, co po prostu marazm, utrata wewnętrznego napięcia, które umożliwia dyskusję. Być może feminizm będzie w stanie zaproponować impuls, dzięki któremu debata może zacząć się u podstaw. Tak przynajmniej wygląda ją marzenia i ambicje...

Feminizm ociera się o niemożliwość. To już jednak drugi numer tematyczny naszego pisma poświęcony feminizmowi. Jest o czym mówić, ten temat się wyczerpał, wręcz przeciwnie, analizy rozrosły się, nabrały gruntowności, zyskały mocne oparcie historyczne w dwudziestoleciu międzywojennym i nawiązały do bardzo bogatego dorobku zachodniego, choć tak wiele jest jeszcze do zrobienia. „Feminizm to doprawdy ciężka praca. Niczego nie może uznawać za oczywiste” — mówiła Toril Moi w wywiadzie udzielonym dla „Tekstów Drugich” półtora roku temu. Ta praca stała się pewną codziennością, przyjmowaną już bez wielkiego niepokoju — choć zapewne nie bez „naturalnego” sceptycyzmu.

Anna Nasilowska